

„Czy jest coś czego nie wiem? Nie! Jest coś czego brakuje mojej wiedzy”¹

„Nazywał się Santiago. Dzień chylił się ku koncowi gdy dotarł do ruin starego opuszczonego kościoła. (...) Tu postanowił spędzić noc. (...) Rozesłał na ziemi płaszcz, położył się i wsunął pod głowę książkę.”²

„Nazywał się P. Dzień już dawno zakończył swego żywota a wraz z nim inwencja P. Od jakiegoś dłuższego czasu cierpiał on na brak tejże inwencji. Cóż – pomyślał – najwyraźniej nie pozostaje nic innego tylko położyć się wśród zaklętych nut Davis’a i zamknąć strudzone powieki.

Tak też uczynił, lecz nie zdążył wykonać jeszcze dwóch obrotów wokół osi, wierząc i próbując ułożyć się do snu, jak pewna myśl zaczęła go dreczyć. Jak to jest – myślał niestrudzenie – że Świat tak często mija się z naszymi oczekiwaniami? Ze mami nas złudzeniami i wyobrazeniami, a te jego wytwory jak na złość są inne dla każdego z nas? Jak to jest, że tak mało jest bratnich dusz, które mogą nas zrozumieć? Dlaczego kiedy już ktoś wydaje się nam bliski, nagle okazuje się, że spisane z nim *votum separatum* zajęłoby setki opasłych tomisk?

Nie znajdował rozwiązania w tych swoich rozważaniach, a ze rozmówców dookoła było „mnóstwo”, postanowił nie zaprzatać sobie tym głowy tylko zająć się rzeczami trywialnymi. Trywialność tych rzeczy wydawała mu się oczywista. Cóż bowiem jest trudnego w wymyśleniu eliksiru długowieczności i znalezieniu filozoficznego kamienia? Z tym nowo nabytym zapalem postanowił działać.

Hm? – zadumał i zaczął kartkować *Alchemika*, znalazł go na pamięć ale przypomnieć nie zaszkodzi. Jak to było? „*Wziąć szczypte soli, pół kwarty zabiej krwi, gotować wolno na ospalym ogniu...*” Tak! Znal wszystkie przepisy... nie wiedział tylko jednego, nie wiedział jak blisko jest rozwiązanie. Chyba jednak czytanie między wierszami nie za bardzo mu wychodziło.

Zycie! Zycie? Jakbyś długie nie było, tajemnic swych skrytych rabka nawet nie uchylisz. Muszę wiecznie snuć domysły, przecież wiesz, że jestem w tym kiepski. Nie potrafie się domyslać. Niestrudzenie szukając rozwiązań, znajduje tylko kolejne ścieżki, które nie zawsze prowadzą do upragnionego celu. Dlatego jak już jedna sprawdzę i okaże się, że była ślepa muszę długi czas spędzać na płonnej wędrowce z powrotem. A czy jest gdzie wracać? Czasami jest, lecz niekiedy, gdy wracam widzę tylko spalone mosty. Cóż począć? Płynąć wplaw czy szukać objazdów? A może zmieniać cele, wiecznie tulając się od zamku do zamku, licząc, że gdzieś opuści się zwodzony most i nas wpuszcza? Zycie!

Zycie! Jestem Tobie wierny! Mimo bólu i trosk. Żyje dla kolaczących się na horyzoncie przyszłych radości. Żyje aby dążyć do celu, żyje aby wędrować niestrudzenie poprzez Twe zwodnicze czasem drogi. I wiedz, że prędzej Ty mnie zostawisz niżli ja bym miał to zrobić.

Otworzył pierwszą z brzegu książkę i przeczytał na głos:

„*Zaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi ułomek kontynentu, część ladu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęło przylądek, włos Twoich przyjaciół czy Twoja własna. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością, przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon; bije on Tobie*”³

Piękne – pomyślał. I zaczął się wiercić na niewygodnym, acz pięknym, życiowym wyrku.”

¹ Parafraza z *Alchemika* P. Coelho

² *Alchemik* P. Coelho

³ John Donne – poeta angielski (motto *Komu bije dzwon* – E. Hemingway)